

## Walka z Tornado

Od kilku lat piloci 1 dywizjonu lotniczego z Gdyni wykonywali wspólne loty nad Bałtykiem oraz Morzem Północnym z pilotami 2MFG (Marinefliegergeschwader 2), z Eggebek w Niemczech. Tak więc i w roku 2002 doszło do kolejnej wymiany eskadr i wspólnych lotów nad Bałtykiem.

23 września zaplanowane były loty na grupową walkę powietrzną pomiędzy samolotami MiG-21 a Tornado, w strefach pilotażowych lotniska Oksywie. Zostałem wyznaczony do drugiej grupy, która ze względu na ograniczoną liczbę sprawnych Mig-ów składała się z jednego MiG-a i dwóch Tornado.

Po wykonaniu zbiórki nad lotniskiem poprowadziłem parę Tornado do strefy TSA 01A (zaznaczona kolorem czerwonym na zdjęciu). Mój MiG uzbrojony był w pocisk szkolny UZR-60 do rejestracji odpalenia rakiety i fotokarabin SSz-45 do rejestracji strzelania z działka pokładowego.

Po dolocie do strefy rozdzieliliśmy się. Tornada odleciały na północny-wschód w rejon Górowa Iłowieckiego a ja w rejon Pasłęka. Po zajęciu miejsca w wyznaczonych rejonach na moją komendę rozpoczęliśmy lot w swoim kierunku z jednoczesnym oczekiwaniem walki.



Coordinates of TSA 01A:

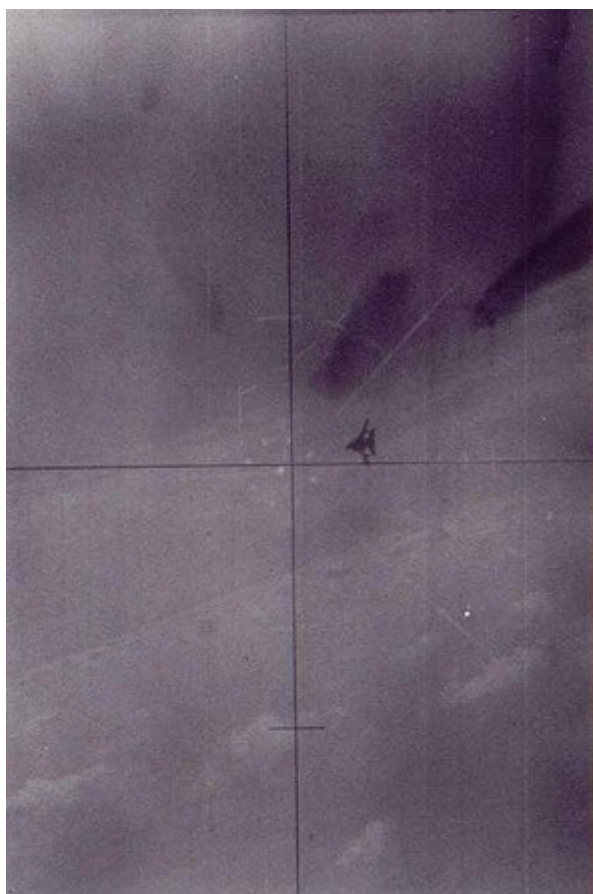
- 1) 54°21'00" N 19° 51'00" E
- 2) 54°18'20" N 20° 30'30" E
- 3) 53°57'00" N 20° 36'00" E
- 4) 53°45'46" N 19° 12'42" E
- 5) 54°08'00" N 19° 30'00" E
- 6) 54°21'00" N 19° 51'00" E

Walka powietrzna, to dla pilota myśliwskiego najbardziej pożądaný lot, gdzie można wykorzystać zdobyte umiejętności i doświadczenie w pilotowaniu samolotu na krawędzi jego możliwości. W tym wypadku dodatkową atrakcją był fakt, że miałem stoczyć ją z samolotami, które powszechnie uważane są za lepsze od MiGów. Wiedziałem, że wynik walki w dużej mierze zależy od tego, kto pierwszy

wykryje cel. Załogi Tornado miały nade mną przewagę, której nie mogłem zniwelować: cztery pary oczu a ja jedną.

Mimo, że do przewidywanego miejsca spotkania było ok. 2 minut lotu, od pierwszej chwili zacząłem odruchowo przeczesać niebo w przednim sektorze. Miałem trochę lepszą sytuację taktyczną: słońce było po mojej prawej stronie, a Tornado spodziewałem się ujrzeć z lewej, poza tym na tle chmur altostratus, mój stalowo-szary samolot był trudniejszy do wykrycia wzrokowego. Aby utrudnić im wykrycie pokładowymi środkami, nie włączyłem swojej stacji radiolokacyjnej na „promieniowanie”, lecz trzymałem ją na „podgrzewie” w gotowości do włączenia. Zresztą przy tak dobrej widoczności jak tego dnia bardziej liczyłem na własny wzrok. Oczywiście nasze lotniskowe środki radiolokacyjne „nie widziały” na tej odległości i nie mogłem liczyć na żadną pomoc z zewnątrz.

Daleko na choryzoncie pojawił się jakiś czarny punkcik, który przemieszczał się powoli (odległość ocenilem na ok. 6-8 km). Wkrótce pojawił się drugi na tej samej wysokości. Odruchowo pchnąłem obroty do przodu i rozpocząłem szybki nabór wysokości będąc cały czas ok. 2 -3 km z boku trasy celu. Przy przewyższeniu ok. 1500-2000 m zacząłem wykonywać skręt w stronę celu, który nie zmieniał kursu (byłem pewien, że jeszcze mnie nie wykryli). Gdy cel wchodził mi pod samolot, wykonałem półprzewrót i znalazłem się tuż za nimi w locie nurkowym, mając przed sobą 2 Tornada, jednego na wprost a drugiego nieco z prawej, z przodu. Byłem wręcz oszołomiony, że wszystko dzieje się tak łatwo. Włączyłem przełącznik odpalania rakiety i po sygnale z głowicy, w odległości ok. 1000 -1500 m nacisnąłem przycisk odpalania na drążku. Pocisk szkolny zapisał odpalenie rakiety. Ponieważ zależało mi na wykonaniu zdjęć z fotokarabinu z małej odległości więc zdecydowałem się kontynuować atak.



Cały czas zbliżałem się do celu i aby ułatwić sobie strzelanie z działka (fotokarabinu) postanowiłem ich zmusić do manewrowania. Włączyłem stację na promieniowanie i wykonałem przechwycenie celu stacją radiolokacyjną. Oczywiście cel zareagował tak jak tego oczekiwałem. Po włączeniu stacji przeze mnie w ich kabinach rozległ się sygnał alarmu z pokładowego urządzenia ostrzegającego RWR (Radar Warning Receiver) i piloci Tornada rozpoczęli manewr obronny. Mój cel, ten bliższy, wykonał ostry zakręt w lewo i wszedł mi w celownik na odległości 400-300 m. Po oddaniu serii wykonałem zakręt w stronę drugiego Tornada, które starało się wejść mi na ogon. Gdybym kontynuował atak za celem, wszedłbym temu drugiemu idealnie w celownik, a tak wykonałem manewr na niego i wszedłem do wnętrza jego zakrętu. Dzięki temu uniemożliwiłem mu prowadzenie ognia. Ten etap walki uznałem za zakończony i zarządziłem przerwę i ponowny powrót na wyznaczone pozycje.

Po zajęciu pozycji rozpoczęliśmy lot w swoim kierunku, aby stoczyć kolejną walkę. Tym razem nie poszło już tak łatwo. Prawdopodobnie wykryliśmy się w tej samej chwili, gdyż rozpoczęliśmy prawie jednocześnie ten sam manewr – nabór wysokości. Gdy już było widoczne, że mamy podobne zamiary, zdecydowałem się uniemożliwić im zajęcie dogodnej pozycji i użycie uzbrojenia: wykonywałem lot na spotkanie mając cały czas w polu widzenia pełną sylwetkę Tornado, będącego w wirażu. Wiedziałem, że będą dążyli do walki kołowej, w której mają przewagę. Po minięciu się w odległości ok. 200 m z prowadzącym parą ( drugi trzymał się nieco z tyłu ok. 300m), Tornado rozpoczęły głęboki wiraż, aby wyjść mi na ogon. Ja natomiast włączyłem minimalne dopalanie i wykonałem przewrót z tym, że cały czas zmieniałem tor lotu, aby nadszyc za Tornadami będącymi w wirażu. Starałem się przejść jak najszybciej położenie pionowe, gdyż w tym czasie straciłem z pola widzenia cel. Adrenalina nie pozwoliła mi odczuć siły przeciążenia, dopiero ze wskaźnika odczytałem ok. 7,5.

Po przejściu pozycji pionowej rozpocząłem poszukiwanie celu, a po odnalezieniu mogłem odetchnąć, miałem przed sobą ich pełne sylwetki ok. 1,5-2 km, 1000 m wyżej, byli w trakcie głębokiego wirażu. Na pełnym dopalaniu dobrałem wysokości i starałem się przeprowadzić strzelanie z działka. Napisałem starałem się, ponieważ ujrzałem w celowniku pełną sylwetkę Tornado zwróconą kabiną do mnie (byłem wewnątrz ich zakrętu), jednak przy ataku z przedniej półsfery zbliżanie jest tak błyskawiczne, że zrezygnowałem z oddania serii a zająłem się bezpiecznym przejściem przez ich ugrupowanie. Nie miałem pewności czy mnie widzą i jaki wykonają manewr. Tym razem minęliśmy się w odległości określanej jako „wzrokowo”. Ponownie zdecydowałem się wykonać manewr pionowy, aby nadażyć za ich ciasnym wirażem i uniemożliwić im zajęcie pozycji do otwarcia ognia. Z powodu kończącego się u mnie paliwa musieliśmy przerwać walkę i wracać na lotnisko.

Później, już na ziemi, kiedy omawialiśmy przebieg całej walki, załogi Tornado nie ukrywały zaskoczenia jej wynikiem. Nie przypuszczali, że jeden MiG-21bis może być tak trudnym przeciwnikiem a nawet zyskać nad nimi przewagę. Jednak najbardziej zdruzgotani byli, gdy powiedziałem im, że włączyłem stację radiolokacyjną tylko po to, aby zmusić ich do manewru, takiego jak oczekiwałem, a oni nieświadomie spełnili moje oczekiwania. Drugie starcie również zaliczyli na moją korzyść, ponieważ ani razu nie mieli nawet możliwości prowadzenia ognia. Nie muszę chyba dodawać, że ta jedna walka dostarczyła mi wiele satysfakcji i dumy. MiG-21 pomimo swojego wieku, i niezbyt nowoczesnego wyposażenia okazał się doskonałym przeciwnikiem, trudnym do zwalczania i zdolnym do wykonania skrytego podejścia.

Kmdr ppor.pil. WOJCIECH ŁAGÓDKA